

NRD-owcy na kozetce

Konieczność powrotu do ciała i do emocji zalecił Niemcom po roku 1989 psychiatra i psychoanalityk z Halle Hans-Joachim Maaz. Zdiagnozował bowiem niemieckie społeczeństwo jako chory organizm, broczący krwią z niezagojonej rany po zjednoczeniu. Jego zdaniem, operacja ta się nie udała, dwa ciała nie mogą zrosnąć się w jedno zdrowe. Zresztą oba te ciała (zbiorowe) już przed zjednoczeniem Niemiec chorowały. Nie tylko to NRD-wskie, socjalistyczne, lecz także to zachodnie, ciało RFN. W trzech książkach wydanych na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat Hans-Joachim Maaz omawia źródła i symptomy tych chorób, poddaje gruntownej analizie podświadomość zbiorową, która je wygenerowała, i próbuje wskazać drogę terapii całej niemieckiej zbiorowości.

W swojej pierwszej, wydanej w Berlinie w roku 1990 i 2010 (z nowym wstępem) książce *Der Gefühlsstau* [Blokada emocjonalna] Maaz szokuje tezą, że w samym środku Europy, przed naszymi oczami kolonizowany i uciskany jest naród postenerdowski (Ossis) i nikt nie bije na alarm. A i uciskany „naród” niewiele może zdziałać w tej kwestii, ponieważ sam ten ucisk na siebie sprowadził – sprzedał swój kraj za puszkę coca-coli i teraz tego się wstydzi. Maaz analizuje i artykułuje dręczący NRD-owców po przyłączeniu się do Niemiec Zachodnich „syndrom utraty” (*Verlustsyndrom*) własnego kraju i własnej tożsamości, którym dotknięty jest również on sam.

Ten odważny człowiek głoszący niezbyt popularne poglądy jest bezpośredni i bezpardonowy, chętnie posługuje się przesadą, nie oszczędza swoich czytelników. Bądźmy jednak ostrożni z ocenami. Maaz nie jest bowiem przedstawicielem tzw. ostalgii. Nie gloryfikuje realnego socjalizmu ani nie pragnie mumifikacji mentalności NRD, jak skłonni bylibyśmy przypuszczać na pierwszy rzut oka. Okazuje się, że jest wręcz przeciwnie. W *Der Gefühlsstau* [Blokadzie emocjonalnej] Maaz przedstawia NRD-owców jako kaleki emocjonalne i pokazuje, w jaki sposób autorytarno-represyjny system opiekuńczo-nadzorczy o cechach totalitarnych nie tylko ich infantylizował, lecz także deformował i kaleczył – przede wszystkim na skutek panującego (rzecz jasna, nigdy niewypowiedzianego) zakazu czucia. „Byliśmy narodem – pisze Maaz – o uciśniętych uczuciach. Tak jak mur berliński odcinał nasz kraj od Zachodu, tak my sami byliśmy emocjonalnie zamurowani” (*Der Gefühlsstau*, s. 76, cytaty w tłumaczeniu autorki). Książką tą Maaz ściągnął na siebie falę oburzenia, najpierw ze strony Ossis, czyli Niemców Wschodnich. Skierowano przeciwko niemu zarzut „brudzenia własnego gniazda” (*Nestverschmutzung*). Książka nie przypadła zresztą do gustu i Wessis, gdyż z rezerwą podchodziła do zjednoczenia Niemiec. Po opublikowaniu dwóch pozostałych książek (*Das gestürzte Volk* [Obalony naród], Berlin 1991, *Die Entrüstung* [gra słów: Oburzenie/Rozbrojenie], Berlin 1992) omawiających kwestie nieudanego zjednoczenia nasiliła

się krytyka ze strony zachodniej. Zresztą Maaza atakuje się z bardzo różnych pozycji światopoglądowych, ponieważ bywa bezkompromisowy i nie troszczy się o polityczną poprawność, która bywa nazywana współczesną cenzurą, podobnie jak praca pewnych lektorów w wydawnictwach.

W pierwszej książce psychoanalityk z Halle dokonuje rozliczenia z wrogiem wobec jednostki NRD-owskim systemem bezprawia z perspektywy psychologii indywidualnej i zbiorowej. To niezwykle ważny głos w dzisiejszych Niemczech, wkład w dyskurs postkolonialny, w wypracowanie świadomości antyzależnościowej. Ważnym krokiem do wyzwolenia zniewalanego przez wiele dziesięcioleci człowieka i jego wyemancypowania się z sytuacji poniżenia jest, zdaniem Maaza, analiza korzeni zła i jego konsekwencji w różnych sferach życia jednostki. Najpierw jednak konieczna jest artykulacja oburzenia, żalu i złości. Książka Maaza łączy w sobie jedno i drugie: to trzeźwa, rzeczowa analiza funkcjonowania NRD-owskiego socjalizmu w różnych dziedzinach życia, a zarazem bardzo osobista relacja, wyraz własnego uwikłania w ówczesne struktury i analiza własnych urazów, a więc praca autoterapeutyczna. Praca, która w zamierzeniu ma także przyczynić się do terapii całego społeczeństwa niemieckiego.

Maaza interesują nie tylko społeczne, lecz także psychologiczne korzenie i konsekwencje działania systemów represyjnych. Psychiatra pokazuje, w jaki sposób „chorzy ludzie” generują „chore systemy” i utrzymują je przy życiu, oraz w jaki sposób represyjne systemy ze swojej strony przyczyniają się do powstawania chorób i skrzywień indywidualnych. Maaz nie przyjmuje perspektywy politycznej, lecz psychologii głębi – to jest specyfika jego prac. Takiego spojrzenia na proces transformacji ustrojowej i na problemy, jakie niesie ze sobą globalizacja, w Polsce, o ile wiem, jeszcze nie było.

Za represyjne Maaz uważa zarówno społeczeństwo realnego socjalizmu, jak i „realnego kapitalizmu”. Ta właśnie teza spotyka się z największym sprzeciwem, zwłaszcza z zachodniej, choć nie tylko, strony. Wszystko rozpoczęło się wraz z budową muru. Zdaniem Maaza, powstanie muru utrudniło bowiem przepracowanie w Niemczech faszystowskiej przeszłości i niewyobrażalnej winy społeczeństwa niemieckiego. Rzekomą denazyfikację Niemiec Maaz nazywa jedną z największych iluzji XX wieku. Istnienie muru, nazywanego w NRD „wałem antyfaszystowskim”, umożliwiło niezajmowanie się własną faszystowską przeszłością i „bestią” w sobie samym – można ją było projektować za mur. Ukarano, co prawda, niektórych sprawców, wielu z nich pozostało jednak na wolności, ale przede wszystkim zabrakło szeroko zakrojonej socjologicznej i psychologicznej refleksji nad zjawiskiem tak powszechnego w czasach nazistowskich oportunistycznym szerokiach grup społecznych (*Mitläufertum*). W rodzinach niemieckich po wojnie, po obu stronach muru, najczęściej panowało głębokie milczenie w kwestii własnej przeszłości nazistowskiej. Było to największe tabu obu niemieckich społeczeństw, stąd też „faszystowskie” cechy charakteru, zdaniem Maaza, dalej się rozmnażały. Zło projektowane było po jednej stronie muru na komunistów, po drugiej zaś na imperialistów. Prowadziło to do sparaliżowania dyskursu krytycznego i rewindykacyjnego (w stosunku do samych siebie) po obu stronach. Gdy ktoś poddawał krytyce dany

system, wysyłano go po prostu, przynajmniej werbalnie, „za mur” – „to jedź sobie do komunistów, jak ci się nie podoba”, „to jedź sobie do wrogów klasowych”. Dlatego też, zdaniem Maaza, struktury autorytarne wyobcowujące jednostkę z własnej tożsamości i deformujące jej osobowość kontynuowane były na Wschodzie i na Zachodzie, chociaż na różne sposoby. Maaz jednym słowem zdaje się mówić: my wszyscy mamy bzi-ka, i na Wschodzie, i na Zachodzie, i musimy odnaleźć drogę do stworzenia nowych, zdrowszych form życia społecznego. Zanim jednak Maaz w swoich kolejnych książkach przejdzie do analizy zachodnich mechanizmów „wyobcowania”, rozbiera w *Der Gefühlsstau* [Blokadzie emocjonalnej] całe NRD, poddaje to ciało społeczne dokładnemu oglądowi i stawia mu diagnozę *post factum*.

Maaz wychodzi z założenia, że mieszkańcy NRD żyli w stanie chronicznego, zewnętrznego i wewnętrznego braku (*Mangel*). Brak *zewnętrzny* dotyczył złej sytuacji zaopatrzeniowej w NRD (w odniesieniu do Zachodu, rzecz jasna), konieczność stania w kolejkach, „załatwiania”, upokarzania się, poczucie, że jest się w porównaniu z Niemcami Zachodnimi „człowiekiem drugiej klasy”. Natomiast brak *wewnętrzny*, psychiczny, był rezultatem opresyjnego wychowania w rodzinie i w strukturach państwowych, czyli autorytarnych stosunków społecznych, nienastawionych na to, aby zaspokajać potrzeby jednostek, lecz aby osiągać określone cele polityczne, ekonomiczne i inne, także kosztem jednostki. Maaz przygląda się pod tym kątem, bardzo wnikliwie i z pasją, wielu dziedzinom życia społecznego w NRD i funkcjonującym w nich mechanizmom „wychowawczym” prowadzącym do przetrącenia kręgosłupa jednostkom. Bierze pod lupę nie tylko aparat państwowy i partyjny, służby bezpieczeństwa i prawodawstwo, lecz także rodzinę, instytucje wychowawczo-edukacyjne, począwszy od żłobków, medycynę i psychiatrię (ważne miejsce zajmuje np. refleksja nad warunkami porodów), kościół protestancki z jego ambiwalentną, nie do końca wyzwolicielską rolą. Jego analiza pomyślana jest jako artykulacja gniewu i złości samego autora, ale i wyraz żałoby (*Trauerarbeit*).

Kondycją egzystencjalną obywatela i obywatelki NRD był więc, zdaniem Maaza, stan braku – jego pierwszym i podstawowym elementem był brak bezwarunkowej miłości rodziców, gdyż kochanym było się tylko za grzeczność, posłuszeństwo i odpowiednie dokonania. Poczucie braku pogłębiała jeszcze szeroko stosowana praktyka jak najwcześniejszego oddawania dzieci do żłobków, w czym Maaz upatruje źródła wielu indywidualnych traum. Zdaniem psychoanalityka z Halle, sytuacja braku przechodzi w stan chroniczny, jeśli do tego typu doświadczeń dojdzie (niewypowiedziany) *zakaz czucia* i artykulacji uczuć, jak to miało miejsce w NRD. Zakaz taki obowiązywał, jak podkreśla Maaz, także w czasach faszyzmu. Zresztą każdy system totalitarny żyje z nakazu wypierania uczuć, ponieważ tylko ludzie odcięci od swoich emocji są w stanie bez skrupułów pozbawiać innych życia, w NRD np. strzelać do uciekających na granicy. Zakaz czucia prowadzi do blokady emocjonalnej – stąd tytuł książki Maaza. A blokada emocjonalna jest czymś bardzo niebezpiecznym. Po pierwsze, zablokowane uczucia prowadzą do wielu chorób. Jeśli nie wolno nam dopuszczać do siebie i wyrażać

uczuciu, zaczynamy wytwarzać somatyczne ekwiwalenty uczuć, np. bóle głowy, żołądka czy kręgosłupa, może to być także symptom zasznurowanego gardła. Po drugie, odszczepiamy od siebie „zabronione” emocje i projektujemy je w sposób destrukcyjny na innych (czyli przypisujemy je innym) albo „wyżywamy się” na innych, słabszych, co może przybrać postać np. nagonki na obcokrajowców. Także różne formy uzależnień służą, zdaniem Maaza, kompensacji zablokowanych emocji.

Odszczepienie uczuć prowadziło w NRD do uformowania się dwóch rodzajów (skrzywionych) charakterów: *zahamowanego* (jednostka zatrzymała się na oralnej fazie rozwoju osobowego) i *przymusowego* (poziom analny). Człowiek z charakterem zahamowanym żyje jakby na zaciągniętym hamulcu, nie może być naprawdę aktywny, twórczy i skuteczny, mimo że zużywa masę energii. Są to ludzie, którzy zarówno przed rokiem 1989, jak i dzisiaj, po zmianie ustroju, byli i są przekonani, że nie mogą nic zrobić, nic zmienić, że muszą się po prostu dopasować do istniejących warunków i podporządkować, bo wszelki opór jest bezcelowy. Tacy ludzie żyją w letargu i apatii, kompensując uczucie braku przy pomocy narzekania, intryg, plotek. W ten sposób, „napędzani” wypartymi uczuciami szkodzą słabszym z ukrycia, gdyż nie potrafią zmierzyć się z wrogiem właściwym. Natomiast człowiek z dominantą przymusowych struktur charakteru kompensuje zablokowane uczucia przez przesadny wysiłek opanowywania siebie i sprawowania nad wszystkim kontroli. Może rozwinąć w sobie różnego rodzaju natręctwa, np. przymus ciągłego sprzątanego. Tutaj główną metodą kompensacji braku jest przesadna aktywność i pogoń za uznaniem. Sposób funkcjonowania zarówno osób z charakterem zahamowanym, jak i przymusowym zatrzymuje, zdaniem Maaza, swobodny przepływ energii, uniemożliwia autentyczne i suwerenne przeżywanie bujności i barwności życia.

Charakter zahamowany dominował, według autora, u tzw. oportunistów, akceptujących system i poddających się mu bezwolnie, natomiast przymusowy u ludzi sprawujących bezpośrednią władzę. Maaz klasyfikuje mieszkańców NRD ze względu na odgrywane przez nich sztywne role społeczne. Dzieli ich na: ludzi władzy (do których zalicza także oficerów służb bezpieczeństwa Stasi), oportunistów, opozycjonistów, uciekinierów i utopistów, przy czym sam siebie także wpisuje w tę matrycę jako utopistę. Oceniając funkcjonowanie jednostek w ramach wymienionych ról, Maaz interesuje się przede wszystkim nieświadomymi motywami ich działań. Nie gloryfikuje nawet opozycjonistów, lecz doszukuje się i w ich aktywności podświadomych motywów – także tych nie do końca szlachetnych, ponieważ jest zdania, że to podświadomość rządzi światem w stopniu, o jakim nam się nawet nie śni. Pod płaszczykiem dobrze brzmiących motywów często skrywamy te mniej chlubne. Zdaniem psychoanalityka, lepiej byłoby, gdybyśmy przyjrżeli się tym prawdziwszym.

Autor pokazuje, w jaki sposób mieszkańcy NRD w życiu codziennym kompensowali emocje, których nie wolno im było odczuwać i wyrażać. Robili to przez opowiadanie dowcipów, narzekanie, tworzenie wysepek „drobnomieszczańskiej biesiadności” (np. na działkach), ale też przesadną pilność czy sport wyczynowy. Pokazuje, jak

bardzo ograniczone i w gruncie rzeczy nudne wiedli życie, jak mało mieli szans, aby dotrzeć do własnej tożsamości, własnych marzeń i potrzeb. Zwraca uwagę na to, jak tłumili wewnętrzne tęsknoty i autentyczne potrzeby chętnie przepisywanymi środkami nasennymi, alkoholem i innymi środkami uzależniającymi, jak medycyna pomagała im mijać się ze swoim życiem i nie budzić się ze snu. Nawet w rozpowszechnionej w NRD kulturze nudystów Maaz nie upatruje prób uwolnienia się z narzuconych odgórnie ograniczeń, lecz raczej jeszcze jeden wyraz odcięcia się od erotyki i seksualności. („Pocziwa i często także odrzucająca nagość raczej zabijała seksualne fantazje, niż je podsycała” – pisze, *Der Gefühlsstau*, s. 37). Pokazuje, jak schematycznie i przewidywalnie przebiegały biografie NRD-owców, jak często rodzice i państwo „sprzysięgali się” przeciwko dzieciom. Dzieci te mogły przetrwać tylko dzięki zastosowaniu strategii bezwzględnej podporządkowania i dopasowania, co jednak niejednokrotnie pozostawiało po sobie ciężkie szkody psychiczne, o czym często osoby zainteresowane do dzisiaj nie potrafią mówić.

Sygnałem, że nasze zachowanie w danej sytuacji może być wyrazem jakiejś głębiej ukrytej traumy, jest to, że reagujemy zupełnie nieadekwatnie do sytuacji, np. wybuchamy gwałtownymi emocjami w stosunku do kogoś, kto „nic nam nie zrobił”. Przekonuje mnie ta teza psychologii głębi, reprezentowana również przez Maaza. Miałam okazję poznać byłego mieszkańca NRD, dla którego w nieadekwatnej sytuacji stałam się ekranem projekcyjnym. „Rzucił” na mnie zablokowane w nim emocje, które właściwie, prymarnie, skierowane były do tych, którzy w dzieciństwie i młodości stali się przyczyną jego cierpienia i urazów. Snuł narrację o swoich przeżyciach w NRD-owskim wojsku i kiedy wydało mu się, że nie rozumie czegoś wystarczająco dobrze, rzucił w moim kierunku obraźliwe słowa: „Wy, Polacy, nie rozumiecie tego, wy wszyscy migaliście się przed wojskiem, uciekaliście na Zachód, tchórze, zdrajcy, uciekinierzy”. Zrozumiałam, że w rzeczywistości nie chodzi tu o Polaków, ani o mnie, że ten wielokrotnie upokarzany przez instytucje systemu o cechach totalitarnych człowiek, niemający także wsparcia w rodzinie, tłumi w sobie wściekłość na agresorów, którym nie umiał przeciwstawić się wprost, i złość na siebie samego, że tego nie zrobił.

Jak się później dowiedziałam, znajomy ten płakał, czytając Maaza, podobnie jak kiedyś, w NRD, płakał, słuchając songów rockowych, które były wówczas dla młodzieży – tutaj uzupełniam Maaza – często jedyną możliwością wyrażenia zablokowanych uczuć, być może dającą szansę na zachowanie względnej stabilności psychicznej. Znienawidzona przez reżim i rodziców muzyka ze „zgniłego Zachodu” uratowała niejednego młodego NRD-owca. Mój znajomy pod wpływem Maaza zaczął zdawać sobie sprawę, że jest w nim pewne podobieństwo do uszkodzonych postaci ludzkich z pomnika ofiar komunizmu w Pradze i zaczął ostrożnie zaglądać do swojego wnętrza.

A przecież i ja sama nie jestem „nieuszkodzona”. Co prawda, w Polsce przeciwstawą dla reżimu i światopoglądu głoszonego przez partię był kościół i silna opozycja (wiedzieliśmy więc, że istnieje, lub może istnieć, co najmniej więcej niż jedna prawda), z drugiej strony jednak sam kościół nie spełniał jedynie roli pozytywnej, lecz w pewnych dzie-

dzinach życia niekiedy opresyjną. Także i moje wychowanie nosiło cechy autorytarne, niewyrażone uczucia złości kierowałam jednak częściej do wewnątrz niż na zewnątrz. Przybierały więc one raczej postać depresyjnego wycofania się lub symptomów chorobowych niż agresji – jest to typowe dla socjalizacji dziewczynek.

Druga książka Maaza, *Das gestürzte Volk* [Obalony naród], jest kontynuacją pierwszej. Jej tytuł wprowadza nas w centrum problematyki o obecnej kondycji NRD-owców. Czują się oni, jak już wspomniałam, kolonizowani jako „naród” – ich socjalizacja była po roku 1945 tak odmienna od tej Niemców Zachodnich, że faktycznie czują się innym narodem. Wielu z nich ma poczucie, że ich kraj jest „okupowany”, że są pozbawieni godności i poniżeni (masowo utracili pracę, ich wykształcenie i dotychczasowe dokonania są deprecjonowane) i nie wiedzą nawet, jak mogliby to wyartykułować, gdyż na swobodną artykulację nie pozwala im wstyd. Oczywiście w ciągu dwudziestu lat nastąpiło trochę zmian, jak pisze Maaz we wstępie do nowego wydania *Der Gefühlsstau* [Blokady emocjonalnej]. Teraz także wśród samych Ossis są wygrani i przegrani – czasem linia ta przebiega w obrębie jednej rodziny i polaryzuje ją. Jednak ogólny poziom frustracji pozostaje niezmiennie bardzo wysoki.

Także i tego zjawiska miałam okazję doświadczyć osobiście, obserwując stosunki panujące na wschodnioniemieckich uniwersytetach. Zaczęłam im się przyglądać kilka lat po zjednoczeniu, które Maaz zresztą ironicznie-sarkastycznie nazywa „przyłączeniem” lub „adopcją”, by w ten sposób zwrócić uwagę na aspekt ubezwłasnowolnienia i podporządkowania. Sądziłam wówczas, pracując we wschodnich landach, że jestem po prostu w Niemczech i otaczają mnie Niemcy, których znałam już przecież choćby z Bochum, okazało się jednak, że bardzo się myliłam. Nie był to jeden organizm, był to organizm bardzo źle zszyty, w bólach pooperacyjnych. Przeżycie zderzenia Wschodu i Zachodu na przestrzeni uniwersytetu było doświadczeniem trudnym. Byłam świadkiem tego, co przeżywały osoby z tytułami naukowymi, które – pozbawione dawnych miejsc pracy – zaczynały pracować na stanowiskach pracowników administracyjnych. Czuli się poniżone, zwłaszcza z chwilą, gdy uniwersytet pośpiesznie zaczął zapełniać się „elitami” z Zachodu, nie zawsze najlepszej jakości, za to – w mniemaniu Ossis – przybywającymi w przekonaniu, że spełniają ważną misję cywilizacyjną na Wschodzie. Co prawda, część „zdegradowanych” Niemców Wschodnich miała możliwość w okresie restrukturyzacji walczyć o lepsze miejsce pracy, jednak wiązałoby się to z ryzykiem pozostania na jakiś czas bez stałego zatrudnienia. Wiele osób postawionych wobec takiej alternatywy wybrało pewność i zabezpieczenie się na mniej prestiżowym miejscu pracy, nie zaś, jak mówi Maaz, „życie” – z jego nieprzewidywalnością i zmiennością. Zabrakło odwagi do ryzyka, sporo pracowników poddało się rzekomym koniecznościom, gdyż tego nauczyła ich, jak zwraca uwagę Maaz, NRD-owska socjalizacja – co zresztą wiele wyjaśnia, lecz niczego nie usprawiedliwia. Część z tych osób doznała tyłu upokorzeń zarówno w procesie restrukturyzacji po roku 1989, jak i ze względu na „wielkopańskie” (z ich perspektywy) zachowanie nowo przybyłych z Zachodu, że zaczęła stosować destrukcyjne mechanizmy kompensacji i odreagowywania niemocy

i bólu, o jakich pisze Maaz. Były to mechanizmy typowe dla charakterów zahamowanych: plotki, intrygi, szukanie kozłów ofiarnych, czyli obiektów zastępczych, na których można do pewnego stopnia wyładować agresję i frustrację.

Ujawniły się także cechy charakteru przymusowego – w zwiększonej potrzebie kontroli (obserwowanie i komentowanie poczynań kadrowych, próby wpływu na nie metodami działań „za plecami” itp). Natomiast publicznie mało kto odważył się zaprotestować przeciwko niekorzystnym dla siebie i innych decyzjom, przeciwstawić się „silniejszym”. Przyczyną tego mógł być zarówno brak rozeznania we własnych uczuciach, jak i lęk przed zwolnieniem z pracy, bezrobociem, które zdaniem Maaza, bywa większym zagrożeniem niż bycie nadzorowanym przez służby bezpieczeństwa w NRD! Perspektywa bezrobocia paraliżuje odwagę do korzystania z wolności słowa – cenzurę mamy w tym wypadku uwewnętrznioną. Według Maaza w dzisiejszych Niemczech wolny jest przede wszystkim rynek, natomiast wolność jednostki (słowa, podróżowania) kończy się w miejscu, gdzie zaczyna się ubóstwo, czy nawet tylko niezamożność.

Psychoanalityk przekonuje, że przewrót w NRD nie przyniósł Niemcom Wschodnim zasadniczej zmiany, jeśli chodzi o sytuację poniżenia, poczucia, że jest się człowiekiem „drugiej klasy” (jak poprzednio wobec Zachodu). Nie był to bowiem, jak pisze, „przewrót”, lecz „obróć” o 180 stopni. Niewiele zmieniło się w sytuacji podporządkowania. Maaz krytykuje także pewne aspekty demokracji, np. konieczność organizowania większości za cenę różnego rodzaju manipulacji i wykluczania głosu mniejszości. Tymczasem mniejszość jest dla Maaza nośnikiem wypieranej przez większość prawdy, powinna być więc słuchana bardzo uważnie. Psychoanalityk wskazuje także na aspekty „nowomowy” społeczeństwa sukcesu, zabijającej autentyczną komunikację, na praktyki szkoleniowe przygotowujące do „kariery”, na których tłumi się indywidualność jednostek i dąży do ujednolicenia kandydatów. Nie podoba mu się nadmierny konsumpcjonizm, atakująca nas zewsząd reklama, ograniczenie atrakcji życia do picia, jedzenia, podróżowania, cenie tylko tego, co można kupić za pieniądze, a zaniedbywanie np. relacji międzyludzkich. Nie oznacza to jednak, że Maaz życzy sobie powrotu NRD. Pokazuje jednak, że po pierwsze, mieszkańcy NRD nie mieli czasu i możliwości nauczyć się korzystać z wolności i demokracji, nauczyć się życia „w nowym stylu”; po drugie, pyta, czy ten nowy, zachodni styl naprawdę warto we wszystkim naśladować.

Przede wszystkim, sądzi Maaz, w procesie transformacji zjednoczeniowej zabrakło intensywnej żałoby po NRD. Jak pisze we wstępie do *Das gestürzte Volk* [Obalonego narodu], jego książki są próbą takiej pracy żałobnej na prywatny i społeczny użytek. Wielkim błędem Niemców Wschodnich było nie tylko to, że to nie oni sami dopełnili dzieła rewolucji 1989 roku (lecz pozwolili dopełnić je Niemcom Zachodnim), że to nie oni sami obalili rząd socjalistyczny, partię SED i Stasi i nie przejęli wówczas władzy, lecz także to, że następnie nie byli w stanie wyrazić swego żalu. Stało się tak częściowo z powodów poprawności politycznej i początkowego braku rozeznania w sytuacji, a częściowo z powodu wstydu, że zdradzili własny kraj. Gdyby w odpowiednim momencie wzięli we własne ręce polityczne przekształcenie kraju, ukaranie winnych, utworzenie

nowego rządu, nie musieliby natychmiast podporządkować się regułom zachodnoniemieckiego społeczeństwa, a ewentualne zjednoczenie mogłoby się odbyć na warunkach równouprawnienia. Nie musiałyby być „połknięciem” NRD przez RFN, lecz „scaleniem” równorzędnych partnerów.

To, że tzw. rewolucja 1989 roku przebiegła pokojowo, Ossis, jak podkreśla Maaz, zawdzięczają przede wszystkim ówczesnemu NRD-owskiemu aparatowi władzy, którego przedstawiciele zrezygnowali z użycia broni palnej, gdyż byli już zajęci „układaniem się” z Zachodem. Ponieważ zabrakło charyzmatycznych przywódców (takich jak Wałęsa w Polsce czy Hável w Czechosłowacji), a opozycja była zbyt rozproszona i słaba, poza tym mur padł i otworzyły się granice – autentyczna rewolucja i zmiana ustrojowa przeprowadzona przez samych NRD-owców już nie miała szans. Po upadku muru i trzydniowej euforii, podczas której wyładowała się „rewolucyjna” energia, NRD zostało wcielone do RFN i jego mieszkańcy stracili własną tożsamość, a w dużej mierze i godność. Stali się emigrantami w niby-własnym kraju.

Zdaniem Maaza, zbyt mało czasu poświęcono temu, żeby po likwidacji tego państwa zanalizować upadłą utopię, marzenie o sprawiedliwszym świecie, które się nie spełniło – zanim się je wyszydzi. Psychoanalitik protestuje przeciwko bezkrytycznemu podporządkowywaniu się zachodnim wartościom (wspierając się tezami Theodora Adorna i Ericha Fromma). Nie zgadza się z rolą ucznia pouczanego przez aroganckich Wessis. Skoro nie udało się rewolucja polityczna, Maaz nawołuje do rewolucji psychicznej, do tego, żeby Niemcy po obu stronach muru przestali nazbyt aktywistycznie działać, a zaczęli *czuć*, czyli zbliżyli się do – upokorzonego w NRD, tabuizowanego (wbrew kulturze nudystów!) i zaprzęganego do najwyższych wyczynów sportowych służących legitymizacji tego państwa w świecie – ciała.

Szkoda, że nie mamy takiej odmiany dyskursu postzależnościowego, że wyczerpujemy się w sensacyjnych, post- czy pseudorozliczeniowych nagonkach medialnych na różnego rodzaju oportunistów – nie w celach zrozumienia tamtej rzeczywistości, naszej w niej roli jako ofiar i sprawców jednocześnie, szkód, jakie nam wyrządziła, lecz często dla doraźnych celów walki politycznej i kompromitacji niewygodnego przeciwnika. Szkoda, że tak mało osobistych świadectw uwikłania w system i urazów, które pozostawił po sobie. Nie jestem osobą, która mówi o tym pierwsza. Mądrze pisał o takiej konieczności w swojej książce *Kapuściński – non fiction* Artur Domosławski, pisał „za” Kapuścińskiego – szkoda, że Kapuściński nie zrobił tego sam i że nie zrobili tego inni pisarze czy artyści.

Przydałby się nam polski Maaz lustrujący naszą podświadomość. Na konferencji o dyskursach postzależnościowych na Uniwersytecie Jagiellońskim w maju 2010 roku Marek Zaleski powiedział jednak: „łatwiej położyć jednego Polaka na Wawelu niż wszystkich Polaków na kozetce”.